

Nr. 44. Kraków, dnia 1 Czerwca 1914 r. Rok III.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Zjazd w Tarnowie.

Szanowni Koledzy!

Z polecenia głównego komitetu organistów w Galicyi, jak również na podstawie uchwały delegatów dekanalnych dyecezyi Tarnowskiej odbędzie się w Tarnowie dnia 23 czerwca 1914 roku

WIELKI ZJAZD ORGANISTÓW CAŁEJ DYECEZYI TARNOWSKIEJ.

Porządek dzienny:

O godz. 9 rano Msza św. w Katedrze, po nabożeństwie udadzą się wszyscy do sali »Sokoła«, gdzie rozpoczną się obrady z przerwą jednogodzinną na obiad i trwać będą do godz. 5 popoł.

Na powyższe zgromadzenie będą zaproszeni Posłowie do Rady Państwa i do Sejmu stojący na gruncie katolicko-narodowym, oraz wszyscy księża Dziekani. J. E. Naprzew. Ks. Biskup Wałęga przyrzekł także osobiście wziąść udział. Koledzy! na tem zebraniu mamy się zjawić wszyscy jak jeden mąż, by w ten sposób zadokumentować naszą solidarność. Koledzy Delegaci raczą jeszcze osobno zachęcić naszych kolegów do tłumnego wzięcia udziału w Zjeździe i przygotowania referatów.

Tarnów, w maju 1914.

Za komitet:

Władysław Niegłos, Władysław Bród, Jan Kulma, Franciszek Bilecki, Józef Stach.

Poufne Zebranie kolegów z dekanatu Radomskiego odbędzie się w dniu 10 czerwca o godz. 1 w południe w Radomyślu wielkim. — Na porządku dziennym sprawa Zjazdu w Tarnowie, koledzy przeto raczą się zjawić w komplecie.

Józef Stach, delegat.

Poufne zebranie kolegów z dekanatu Rzeszowskiego, Tyczyńskiego i Głogowskiego odbędzie się w Rzeszowie dnia 5 czerwca o godz. 10 rano. Koledzy jawcie się licznie. Sprawy ważne.

W sprawie polepszenia bytu.

Organiści i dyrygenci chóru czescy i niemieccy w ostatnich czasach podjęli na nowo starania o polepszenie bytu. Obszerny memoryał wydało w tym celu Towarzystwo katolickich organistów i dyryg. chóru w Wiedniu, z którego niektóre szczegóły, ze względu na przedsięwziąść się mającą w niedługim czasie jednolitą akcyę wszystkich organ. i dyr. chóru w Austryi, podajemy do wiadomości kolegów:

»Minęło przeszło 12 lat od Zjazdu organistów i dyr. chóru krajów austryacko-węgierskich w Wiedniu, gdzie radzono nad wyszukaniem dróg i środków w celu podniesienia Muzyki kościelnej i polepszenia bytu. We wrześniu 1899 r. odbył się Zjazd austryackich dyr. chóru, i o ile porównamy dawniejsze czasy z obecnymi, dzięki staraniom wybitnych kolegów, odnośnie do pielęgnowania muzyki kościelnej, wiele postąpiono naprzód. Ze smutkiem jednak stwierdzamy, że prośby nasze o polepszenie bytu ani na krok nie postąpiły naprzód. Ciągle stoi przed nami ta smutna rzeczywistość, że dyr. chóru, mimo długoletniego wykształcenia zawodowego, otrzymują wynagrodzenie, które nie da się pogodzić z ich stanowiskiem, a czego nie spotka się w żadnym zawodzie.

Dochody służby krajowej i rządowej, gminnej i prywatnej ze względu na podrożenie środków spożywczych i t. d. od tego czasu podniosły się kilkakrotnie, funkcyonaryusze kościelni pracują zaś na jednych i tych samych warunkach od przeszło 100 lat — owszem otrzymują nawet uszczuplenie w dochodach. Zdarzają się bowiem wypadki, że przy objęciu nowych posad albo bywają uszczuplane dochody, albo zwiększone wymagania«.

Najprz. ordynaryat Arcybiskupi wydał dla dyr. chóru instrukcyę w r. 1898 — otóż o tej instrukcyi pisze dalej memoryał:

»W tym regulaminie poruszana jest kwestya, iż Najprz. Ordynaryat zastrzega sobie prawo obsadzania posad, lecz ewentualne wypowiedzenie pozostawia do wolności Rządców kościoła, skutkiem czego sytuacya

dyr. chóru jest tego rodzaju, iż tenże nie jest w możności żądać przestrzegania wyż wspomnianych punktów, ponieważ może odrazu dostać wypowiedzenie. Co więc jest przyznane powyższemi przepisami, to skutkiem wolności wypowiadania jest illuzoryczne. Dyr. chóru jest tedy podporządkowany w równym stopniu ze sługami pojedynczej kategoryi. To zaś, że on na podstawie swoich studyów, za które drogo nieraz musiał płacić, do kategoryi sług nie należy — chyba jest rzeczą jasną.

Jeżeli prowadzący chór jest duszą danego Tow. śpiewackiego, to również dyr. chóru kościelnego jest jego duszą. Z reguły nie jest on tylko organistą i dyrygentem, lecz także śpiewakiem i nauczycielem śpiewu, czynności zaś ściśle z tem związane, mogą znowu ocenić osoby pełne wykształcenia muzycznego i rozsądku... Niestety, ocena zdolności muzycznych pozostawiona jest tylko sferom kościelnym i szkolnym. Sumienne prowadzenie chóru wymaga nietylko wiedzy muzycznej, lecz także pochłania wiele trudów i pracy, która nigdy nie jest skończoną.

Oprócz tego dyr. chóru obowiązany jest do wyboru i przestudyowania kościelnych kompozycyj (niejednokrotnie nawet musi własnym kosztem je nabywać), do rozmaitych czynności pisarskich: do kopiowania nut, korekt, utrzymania i uzupełnienia muzycznego archiwum kościelnego, odbywania prób chórowych i orkiestralnych i kompletowania chóru. Muzyka kościelna stanowi nieodłączną część liturgii rzymsko-kat., zatem stosownie do tego wybrać materyał i wykszałcić jest nie tylko rzeczą ważną, lecz także bardzo mozolną.

Stwierdzamy zatem smutną rzeczywistość, że tak zasłużeni działacze i urzędnicy kościoła rzym. kat. w Austryi, otrzymują wynagrodzenie nie dające się porównać z dochodami osób najniższej kategoryi, zatrudnionych przez kościół, rząd, kraj, gminę i prywatne przedsiębiorstwa.

Z małemi wyjątkami musi każdy dyr. chóru przyznać, że przy swojej pilności, osiągniętej wiedzy, tudzież sumiennem i punktualnem wypełnianiem obowiązków — znalazłby w każdej innej gałęzi pracy daleko lepsze warunki bytu«.

W r. 1876 ukazała się broszura prof. Józefa Böhma p. t. »Teraźniejszy stan katolickiej muzyki kościelnej i śpiewu ludowego w Wiedniu«. w której między innemi czytamy:

»Kto w dzisiejszych czasach stara się o miejsce dyr. chóru i chce być wykonawcą prawdziwej muzyki kościelnej, musi być przygotowany na wiele ofiar, mozołów i prześladowań różnej natury. Jednem słowem musi mieć usposobienie silne i pełne charakteru«.

Dalej: »Niestety nasi dyr. chóru (z wyjątkiem nadwornego lub katedralnego kapelmistrza), gdy stracą siły, — nie mają żadnego zaopatrzenia. Podczas gdy we wszystkich gałęziach zawodu, we wszystkich publicznych i prywatnych instytucyach istnieją fundusze pensyjne i zapomogowe dla swoich pracowników i ich rodzin, — ludzie, którzy służą i żyją dla Kościoła, dla parafii, dla państwa i dla sztuki, — w razie nieszczęśliwego wypadku lub podeszłego wieku, mogą oczekiwać tylko na bezwzględne wyrzucenie z posady«.

»Słowa te do dziś dnia są aktualne. Przeszło sto lat minęło od czasu ustalenia płacy dyr. chóru (na każdy paraf. Kościół zwyczajnie rocznie 630 kor. t. j. 52'50 kor. miesięcznie) — w tym wieku uczyniono wiele dla humanitarności, ufundowano mnóstwo zakładów, ustaw wydano, z a o p i e k o w a n o s i ę w s z y s t k i e m i s t a n a m i, lecz nas zostawiono zupełnie na boku. Wypełnialiśmy zawsze dokładnie swoje obowiązki, dlatego nie zwrócono na nas uwagi.

Jakież zobaczymy przeciwieństwo, jeżeli porównamy wynagrodzenie śpiewaków (Kantorów) i organistów innych wyznań. Oni otrzymują rocznie od 2000 do 12.000 koron i wyżej. W kościele katolickim ofiarowuje się zawiadowcom tych urzędów tylko niepewne i niewystarczające zatwierdzenie, — w razie dłuższej choroby brak najskromniejszej zapomogi, — przeciwnie według istniejącej instrukcyi winien tenże w razie nieobecności postarać się o zastępcę i tegoż wynagrodzić — dla starych zaś dyr. chóru nie przewidziano najskromniejszego zabezpieczenia.

Cała dotyczczasowa akcya przedsięwzięta w tym celu, jak n p. podanie o zaliczenie do urzędników krajowych, odnośnie do zabezpieczenia na starość, nie zostały uwzględnione, także i w projekcie ustawy o zaopatrzenia w starości urzędników prywatnych nie znajduje się żadna grupa gdzieby nas można przyczepić.

Mamy nadzieję, iż tym razem nasz głos nie przebrzmi bez echa, i słuszne nasze prośby będą wysłuchane, iż ze względu na ocenę potrzebnych zdolności, artystycznych wiadomości i t. d. nastąpi przedsięwzięcie systemizowania naszego stanowiska, uregulowanie w zadowalniający sposób płacy dyr. chóru i organistów, nie odpowiadającej zupełnie dzisiejszym stosunkom, tudzież będą wynalezione środki na zabezpieczenie w czasie choroby lub na wypadek niezdolności do pracy i w starości!

Tyle organiści wiedeńscy. — A my? Ileż lat staramy się o polepszenie bytu? W numerze październikowym z r. 1913 podaliśmy długi szereg tych starań i ich rezultaty podajemy w każdym numerze, a doprawdy rozum ustaje w rozmyślaniach nad kwestyą naszego bytu — gdy się przed oczy nasunie pytanie, dlaczego tak ciężko w tym naszym zawodzie? Czy brak chętnych i czynnych kolegów? Czy brak wyrozumienia u czynników miarodajnych — czy zła wola? Roztrząsamy te kwestye i o ile możności dalej poruszać będziemy, dając wyraz nadziei, że jeżeli w r. 1883 znalazły się takie osobistości, które sprawami organistów i muzyką kościelną się zajmowały — i dziś sprawa nasza nie minie bez echa. Wspomnieć tylko wypada z dawnych czasów J. E. Księcia Adama Sapiehę, J. W. Pana Filipa Zaleskiego, Przew. X. Kan. Turzańskiego, Najprz. X. Biskupa Soleckiego, Dr. Michała Sawickiego red. »Dziennika polskiego«, p. Emanuela Kaczkowskiego, prof. umiejętności muzycznych, p. Walerego Wysockiego nauczyciela śpiewu, WP. Dr. J. Czajkowskiego adwokata krajowego, p. St. Cetwińskiego dyr. chóru lwowsk., p. Słomkowskiego naucz. muz. przy kons., p. Richtera prof. politechniki, p. Piotra Smólskiego org. katedralnego i naucz. szkoły organistów i wielu wielu późniejszych, którzy chyba z dobrą wiarą i wolą sprawy zawodu organistowskiego brali w swoje ręce — lecz jakież do dzisiaj rezultaty? Czy muzyka kościelna podniosła się do swego poziomu? — Nie, dzisiaj musimy posyłać zażalenia do Najprz. Konsystorzy na niektórych rządców Kościołów, że fornali robią organistami, musimy robić uwagi kolegom, aby się nie zajmowali nauczaniem tychże. — A już szczytem lekceważenia jest działalność n. p. p. Surzyńskiego we Lwowie, który za parę tygodni wydaje świadectwo uzdolnienia organistowskiego. I to właśnie jest bolesne, że tacy właśnie organiści katedralni jak w Krakowie, Lwowie, nie tylko, że nie przyczyniają się nawet słowem do ogólnego dobra, stają się szkodnikami sprawy organistowskiej, a co za tem idzie za ich przykładem idą inni, częstokroć sami nie wykształceni i wysyłają w świat partaczy. — Kiedyż nareszcie zrozumiemy swoje stanowisko?

ZASADY HARMONII

UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

ĆWICZENIA.

1. 2. 3.

VII I[6] IV IV VII[6] II VII

4. 5. 6.

I[6] VII[6] II VII II II VII[6]

UWAGA dotycząca wszystkich trójdźwięków pobocznych:

P r z y d y a t o n i c z n y m p o c h o d z i e b a s u, z w ł a s z c z a g d y t e n ż e p o s t ę p u j e r u c h e m p r z e c i w n y m d o s o p r a n u d o z w o l o n a j e s t w i ę k s z a s w o b o d a, jak to widzieć można w następujących przykładach:

116. a)

III[6] IV III VI

116. b)

I II I[6] II[6] III[6] VII[6] II[6]

117. a)

I^6_4 VI VI[6] III[6]

117. b)

II^6_4 VI^6_3

Są to wszakże zawsze połączenia wyjątkowe, których używać należy roztropnie, i tam tylko, gdzie brzmią dobrze.

ĆWICZENIA

na wszystkie trójdźwięki poboczne.

Niech uczeń dba szczególnie o piękny i spokojny pochód w basie, prowadząc go, gdzie się da, ruchem przeciwnym do sopranu.

Przytem unikać należy (z wyjątkiem znanego nam już postępu I — III p. nr. 113) posuwanie basu **zasadniczego** o tercyę w górę i które acz poprawne samo przez się, brzmi jednak niezbyt pięknie:

niepięknie: lepiej: lub niepięknie: lepiej:

118.

IV VI I[6] IV[6] VI I I[6]

Za wzór niech posłużą następujące harmonizacye gamy C-dur. Przy szerszem zastosowaniu przewrotów możnaby takich harmonizacyi uzyskać sporą liczbę:

119.

120.

121.

C. d. n.

NASZE WIADOMOŚCI.

Powstanie i rozwój fortepianu. Znakomity filozof grecki Pitagoras (żyjący w VI wieku przed Chrystusem), badając własności dźwięków, obmyślił do badań swoich nadzwyczajnie prosty przyrząd, który nazwał *monochordem*. Użył do tego jednej tylko struny, napiętej na desce, — i umieścił pod nią ruchomy podstawek, który można było dowolnie przesuwać. Wykrywając przy pomocy tego przyrządu zależności liczbowe pomiędzy tonami różnej wysokości, ani przypuszczał wówczas wielki myśliciel, iż budując swój monochord, tworzy zarodek przyszłego fortepianu, — instrumentu przedziwnie zasobnego w możność wydobycia efektów rozlicznych, bodaj czy nie króla instrumentów.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż pitagorasowy monochord jest prawzorem, prototypem dzisiejszego fortepianu.

Już w starożytności pomysł greckiego mędrca stał się podstawą utworzenia instrumentu, z którego wydobywano tony dowolnej wysokości, przesuwając w odpowiednie miejsce ruchomy podstawek. Miało to wszakże wiele stron ujemnych, to też z czasem użyto całego szeregu podstawków, odpowiadających stopniom gamy i już nie ręką bezpośrednio, a przy pomocy specyalnego mechanizmu podnoszono je od dołu ku strunom.

Udoskonalenia postępowały niesłychanie powoli, jednak w ciągu kilkunastu wieków doszło do tego, że zbudowano instrument, w którym przy naciśnięciu klawisza, struna zostawała w odpowiednim miejscu przyciśnięta, a jednocześnie poruszana przez specyalny języczek wydawała dźwięk. Instrument tak udoskonalony nosił nazwę *klawikordu*, a powstanie jego sięga — zdaje się — początków wieku XIV. Klawikord miał

początkowo formę niewielkiej skrzynki, którą stawiano na stole. Później, gdy zachodziła potrzeba budowania większych instrumentów, dodawano specyalne nóżki. W tak skonstruowanym klawikordzie dostrzegamy już wielki stopień pokrewieństwa z dzisiejszym fortepianem.

Zbudowanie tego, względnie już doskonałego instrumentu w stosunku do pierwowzoru, nie położyło bynajmniej kresu dalszym ulepszeniom, bo oto w końcu XV wieku pojawia się instrument o wiele doskonalszy — *klawicymbał (wł. clavicembalo, franc. clavecin)*. Wprawdzie mechanika klawicymbału była bardziej skombinowana, wszakże wielką zaletę stanowiło to, że każdy klawisz miał oddzielną strunę, co dawało możność gry wielogłosowej, podczas gdy na klawikordzie wydobycie akordów było niemożliwe. To też klawicymbał odegrał bardzo wybitną rolę w rozwoju sztuki muzycznej. Wyglądem zewnętrznym instrument ten przypominał nasze fortepiany, chociaż powstały jednocześnie i inne odmiany. Mające formę czworoboku, nazywano *spinetami* (od nazwiska weneckiego fabrykanta Giovanni Spinetus), mniejszych rozmiarów nosiły nazwę *virginale*, były też klawicymbały ze strunami umieszczonemi pionowo i nazywały się w tym wypadku *clavicitherium*. Około roku 1500 wszystkie te formy istniały jako instrumenty trzyoktawowe, dające pełną gamę chromatyczną.

Gdy użycie klawicymbałów coraz bardziej wzrastało, wzmagała się też potrzeba powiększenia skali i wzmocnienia tonu. Klawicymbał fabrykanta Baffo z roku 1574, znajdujący się w muzeum w Wenecyi ma już objętość $4^1/_2$ oktaw (od C do f^3), instrumenty z r. 1622 mają już pięć oktaw, a jeden z nich, pochodzący z tegoż okresu, ma nawet dwie klawiatury.

Później klawicymbały o dwóch klawiaturach weszły nawet w powszechne użycie i zyskały ogromne rozpowszechnienie, dawały bowiem możność wykonania bardziej efektownego. Zwykle bowiem każdemu klawiszowi dolnej klawiatury odpowiadały dwie struny, zaś w górnej jedna tylko. Dawało to niezbędne stopniowanie siły. Pamiętać należy, że wydobycie dźwięku odbywało się wciąż jeszcze, nie przez uderzenie struny młoteczkiem, lecz przez jej szarpnięcie.

Pomysł użycia młoteczków, obciągniętych skórą, należy do Pantaloona Gebenstreit, który wszakże nie zastosował swego pomysłu do klawicymbałów, lecz do zwykłych cymbałów, które w owym czasie też były bardzo rozpowszechnione. Do mechanizmu klawiszowego pierwszy zastosował młoteczki florentyński fabrykant instrumentów Bartolomeusz Cristofori (1653 † 1731). Jego pierwszy instrument zbudowany w r. 1711 i nazwany *„Piano e forte“* (stąd dzisiejsza nazwa), pod względem budowy miał już wszelkie cechy mechaniki angielskiej. Była tam już tylko jedna klawiatura, a stopniowanie siły osiągnięte przez użycie pedałów.

Instrumenty te wszakże początkowo mało były rozpowszechnione, dopiero fabrykant Gotfryd Silberman wprowadził fortepiany w powszechne użycie. Dalsze udoskonalenia poczynił uczeń Silbermana Andrzej Stein z Augsburga, który wynalazł t. zw. mechanikę »wiedeńską«, a szczególnie John Broadwood z Londynu (mechanika angielska).

Z późniejszych udoskonaleń zasługuje wreszcie na wzmiankę powszechnie dziś stosowana mechanika repetycyjna Sebastyana Erarda z Paryża (r. 1823), a także system krzyżowy wprowadzony przez nowojorską fabrykę Steinway'a. — I oto jesteśmy u kresu.

Dwa tysiące lat temu miała ludzkość skromny monochord, dzisiaj ma wspaniały fortepian.

Wierzyć musimy, że twórczy duch ludzki z biegiem czasu i w dzisiejszym fortepianie poczyni jeszcze udoskonalenia. — *„Ogniwo“* Nr. 3, 1914.

Trzydniowe kursy dla organistów.

Pragnąc przybyć organistom z pomocą w kształceniu się zawodowem i uzyskaniu świadectw, zawarliśmy umowę z p. dyr. F. Witeszczakiem jako muzykiem wszechstronnym, mocą której, p. F. W. począwszy od 1 lipca b. r. urządzać będzie w niektórych miastach w Galicyi trzydniowe kursa dla organistów z dziedziny: zasad muzyki i śpiewu, niższej harmonii, harmonizacyi pieśni i chorału gregoryańskiego, modulacyi do najbliższych stopni pokrewieństwa tonacyi, rozbierania partytur na głosy, sposób samokształcenia się w grze, prowadzenia chórów i t. p.

Po ukończeniu tych kursów, p. F. W. przez cały rok zamieszczać będzie w naszem piśmie wykłady muzyczne z przykładami do wypracowania, które stanowić będą uzupełnienie i ciąg dalszy ustnych wykładów trzydniowych.

Prosimy przeto organistów, aby w interesie własnym i wspólnym, zechcieli z wykładów tych korzystać. Koniecznem jest, aby zorganizowaniem tych kursów, wyszukaniem lokalu z fortepianem lub harmonium, zajęli się szczególnie ci organiści, którzy znani są ze swojej pracy mającej na celu ogólne sprawy organistowskie. Oni to, po porozumieniu się wspólnem z organistami mającymi korzystać z wykładów, niech ujmą wszystko w swoje ręce. Słuchaczów łączyć można z kilku dekanatów w najbliższem mieście.

Warunki: Ze względu na znaczne koszta podróży, utrzymania i pracy p. F. W., tudzież wskutek niemożności przewidzenia liczby słuchaczów, aby do pracy nie trzeba dołożyć z własnej kieszeni, każdy pragnący słuchać wykładów, płaci 20 koron. Połowę z tego przesyła przekazem przy zgłoszeniu się do p. F. Witeszczaka, drugą zaś połowę składa na ręce jego na miejscu, przed rozpoczęciem wykładów. Najlepiej byłoby, aby nazwiska uczestników i pieniądze zebrała i wysłała jedna osoba wraz z zawiadomieniem o miejscu, w którem wykłady odbyć się mają.

Zgłoszenia z umówioną przedpłatą, nadsyłać należy do p. Feliksa Witeszczaka dyr. Tow Artystycznego przy ul. Aleja II. Nr. 38 w Częstochowie (Królestwo Polskie) najdalej do dnia 25 czerwca rb., poczem niezwłocznie wysłane zostanie na ręce organizującego wykłady zawiadomienie o terminie wykładów w każdej miejscowości.

Uwaga: Organiści przy parafiach pracujący, którzy słuchać będą wykładów trzydniowych, tudzież którzy będą w piśmie »Muzyka i Śpiew« czytać wykłady i przykłady wypracowywać, mogą w przyszłości otrzymać świadectwa. Dla nich to, w przyszłym roku urządzony zostanie kurs, kilkudniowy uzupełniający z tego co się teraz uczyć będą w mieście środkowej Galicyi. na którym będą też obecni profesorowie szkoły krakowskiej, jako komisya egzaminacyjna, poczem organiści otrzymywać będą świadectwa.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy wiele uwag ze strony Wiel. X. Prob., że niektórzy organiści nic się nie ćwiczą w muzyce i śpiewie, przeto gorąco polecamy kolegom wzięcie udziału w powyższych kursach, tem więcej, że w niedalekiej przyszłości organizacya wszystkich organistów austryackich wydawać będzie w tym celu wskazówki. A trzeba kolegom wiedzieć, że koledzy organiści innych krajów Austryi, to mistrzowie, to kompozytorowie, a pensye ich dochodzą do 5000 koron rocznie i więcej. Z drugiej strony zwracamy kolegom uwagę na pokątne nauczanie na organistów, gdyż niektórzy tem się tłómaczą, że tylko przygotowują do konserwatoryum. Z kolegów żaden nie powinien uczyć, ani przygotowywać, gdyż już dzisiaj jest taka liczba po konserwatoryach w Krakowie i Lwowie, tudzież w szkole organistowskiej w Przemyślu oprócz innych miejscowości jak Miejsce Piastowe. Pawlikowice Zakłady Salezyańskie i bardzo wiele innych, że strach

pomyśleć co ci biedni adepci zawodu organistowskiego będą robić. Nie dziw więc, że potem Rządcy parafij, mając w czem przebierać, traktują organistów jak swoich służących. Organiści innych krajów na zjeździe w Wiedniu słysząc o stosunkach organistów galicyjskich, nie dali wprost wiary, że takie stosunki wogóle istnieją. Dlatego też kształćcie się, czy młody czy stary, a nieuków i pokątne nauczanie, gdzie możecie zwalczajcie. *Red.*

KILKA SŁÓW O SYMFONII.

W ramach krótkiego artykułu dwutygodniowego pisma niepodobna rozebrać i wytłómaczyć formy symfonii. Wymagałoby to nierównie więcej miejsca, aniżeli go jakiekolwiek pismo peryodyczne na ten cel ofiarować może.

Spotkałem się u nas niejednokrotnie z tak błędnemi wyobrażeniami o istocie symfonii, że pragnąłbym łaskawym czytelnikom w najkrótszych i najprzystępniejszych słowach przedstawić jej formę i znaczenie.

Nie zatrzymując się nad etymologią słowa, złożonego z dwóch greckich wyrazów σύν φωνεῖν (razem śpiewać) oznaczających zespół dźwięków, stanę się zapewne najzrozumialszym dla bardzo wielu, jeżeli im powiem, że symfonia jest tem samem dla orkiestry, czem sonata dla fortepianu. Obydwie składają się zazwyczaj z czterech odrębnych części, różnych co do formy, charakteru, taktu i tempa, ale złączonych pewnem pokrewieństwem tonacyi.

Pierwszą część symfonii, zarówno jak i sonaty, osnuwa kompozytor na dwóch kontrastujących ze sobą tematach. Jeżeli pierwszy jest energiczny i posiada jakiś wybitny charakterystyczny rytm, to drugi bywa zazwyczaj śpiewny, miękki i rozmarzony. Jeżeli, dajmy na to, pierwszy jest wojowniczym, czy bohaterskim, to drugi w przeciwstawieniu powinienby być łagodnym, słodkim i czułym.

Zaprezentowawszy obydwa tematy, powtarza kompozytor całą tę ekspozycyę raz jeszcze, a następnie rozpoczyna t. zw. »przeprowadzenie« (Durchführung), w którem obydwa tematy wyzyskuje w sposób najrozmaitszy. Każe im odzywać je na rozmaitych stopniach skali, wydłuża je i skraca, wyzyskuje ich podatność figuralną, czasem próbuje na nich rozmaitych sztuczek kontrapunktycznych, jak imitacyi, kanonu, fugata lub fugi, aż wydobywszy nareszcie wszystko co z nich wydobyć zdołał, zmierza, piętrząc efekty dynamiczne i rytmiczne, ku końcowi. W formie tej poruszają się wszystkie symfonie, począwszy od Haydn'a, głównego ich twórcy, a skończywszy na Bramhsie, ostatnim symfoniku przejętym duchem klasycznym.

Drugą część symfonii stanowi zazwyczaj ustęp o chrakaterze spokojnym i śpiewnym, jakaś melodya, rozsnuta w długie okresy, zrazu w skromne szaty harmoniczne przybrana, lecz w dalszym swym przebiegu w coraz bogatszy wyposażona ornament. Forma tego ustępu jest formą pieśni, a bardzo wielu kompozytorów używa w tem miejscu waryacyj wyzyskujących temat nietylko pod względem figuralnym, ale nadających mu za pomocą różnorodnych harmonii i zmian rytmicznych odmienny charakter i nastrój.

W trzeciej części symfonii używali Haydn i Mozart formy menuetu. Dopiero Beethoven powiększył ją znaczniej, rozszerzył i nazwał »żartem«, czyli po włosku *scherzo.*

Czwarta część czyli *finale,* ma znowu albo formę pierwszej części, albo też formę większego ronda. Niektórzy kompozytorowie używali tu także waryacyi, jak n. p. Beethoven w «croice« niektórzy znowu jak n. p. Mozart w symfonii, znanej pod nazwą »Jowisza« posługują się fugą, późniejsi: Mendelssohn, Schuman, Gade, Goldmarck — nie gardzą nawet motywami i rytmami tańca, rozprowadzonemi w formie symfonicznego allegra.

Forma symfonii, jaką tu w najgłówniejszych zarysach naszkicowałem, znajduje w szerszych lub szczuplejszych ramach zastosowanie w sonatach, triach, kwartetach smyczkowych lub w większych instrumentalnych zespołach jak n. p. w septecie Beethovena, oktecie Mendelsohna lub nonecie Spohra. Ilość użytych instrumentów nie wpływa tu zupełnie na formę kompozycyi.

Zbliżoną bardzo do formy symfonii, jest także forma koncertu na rozmaite instrumenty solowe z towarzyszeniem orkiestry. Różni się ona od formy symfonii tem głównie, że składa się z trzech, zamiast jak tamta, z czterech części, zaś myśl przewodnia utworu, jego treść i istota mieści się głównie w partyi solowej, dla której orkiestra staje się tylko tłem i dopełnieniem harmonii.

Polska literatura muzyczna nie obfituje w symfonie, kwartety i sonaty. Prócz symfonii charakterystycznej Dobrzyńskiego istnieją dwie symfonie Zygmunta Noskowskiego, symfonia Żeleńskiego, wykonywana przed laty kilkunastu we Lwowie symfonia Rajmunda Baczyńskiego, dotychczas niedrukowana, symfonie Stojowskiego, Karłowicza, Szymanowskiego, Paderewskiego i in.

Kwartetów smyczkowych, triów na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, jakoteż sonat na skrzypce z fortepianem lub sam fortepian napisali kilkanaście: Żeleński, Noskowski, Paderewski i Stojowski.

Koncertów posiada nasza literatura muzyczna kilka. Oprócz znanego koncertu (militaire) na skrzypce z orkiestrą Karola Lipińskiego, jest kilka pięknych koncertów skrzypcowych Henryka Wieniawskiego, jakoteż fortepianowych Chopina, Paderewskiego, Stojowskiego Zarzyckiego, Melcera, skrzypcowy Karłowicza i t. d.

Muzyka symfoniczna młodych kompozytorów polskich zdobywa w świecie coraz to szersze uznanie. Wobec stworzonych w latach ostatnich dzieł ich należy mieć nadzieję, że niedługo zrównamy się na tem polu z innymi narodami.

Ostatnimi czasy zamiłowanie w poważnej muzyce zaczyna wzrastać, to też dzisiaj coraz częściej odbywają się w Krakowie koncerta symfoniczne przy licznym udziale wielbicieli muzyki symfonicznej.

KORESPONDENCYE.

Sprawy organistów.

Ze sprawozdań o odbytych zgromadzeniach organistów w Galicyi, zamieszczonych w piśmie »Muzyka i Śpiew» z dnia 1 maja rb. przekonywamy się, że Duchowieństwo w osobie przedstawiciela swego, na zgromadzeniu obecnego, X. kan. Sarny, wypowiedziało się za organistami wykwalifikowanymi i że zgromadzenie z entuzyazmem przyjęło to do wiadomości. Stanowisko w tej sprawie zajęte przez X kan. S. i organistów, zasługując na jak największe uznanie, stanowi również odpowiedź na krytyczną replikę zamieszczoną w piśmie «Muzyka i Śpiew« z dnia 15 marba br. na artykuł: »Oświata ludu dokona cudu«.

Stanowcze żądanie kwalifikacyi od organistów starających się o posady, stanowi poważny kto

naprzód w dążnościach organistów do lepszego bytu. Położy ono kres pokątnemu nauczaniu. Nikt bowiem nie zechce płacić partaczom i fabrykantom organistów, jeżeli wiedzieć będzie, że posady organistowskiej nie otrzyma. Zmniejszy się więc napływ ludzi bez określonego zajęcia do tego zawodu, zaś wzrastać będzie liczba ludzi zawodowych i inteligentniejszych, z którymi i Duchowieństwo liczyć się będzie. Prawem konieczności zwiększy się dotacya organistów i ustaną pretensye księży do wysługiwania się organistami, którzy należąc do korporacyi, będą posiadać swoje prawa przez korporacyę postanowione i pilnie strzeżone.

Pytanie zachodzi, co stanie się z organistami pracującymi bez kwalifikacyi do tej pory przy parafiach?

Odpowiedź krótka: organiści ci powinni i muszą zostać na swoich stanowiskach. Rozchodzi się tylko o to, aby od tej pory nikogo bez kwalifikacyi na posadę nie przyjąć. A ponieważ władze duchowne już to postanowiły, w razie nadużycia tego postanowienia przez jednostki, rekurs do władz duchownych wniesiony przez korporacyę organistów, potrafi nadużycie usunąć.

Mimo to chociaż, organiści bez kwalifikacyj mogą i nadal pracować przy parafiach, nie wolno im, odsuwać się od organizacyi zawodowej, od samokształcenia się i od starania się o świadectwa. Leży to bowiem w ich własnym interesie. Do organizacyi muszą należeć, bo ona broni praw ich, zaś o świadectwa muszą się starać, bo przecież nie posiadając stabilizacyi przez rząd, mogą stracić posady a potem co będzie? Wszak gdy organista, dziś na posadzie pozostawiony, utraci ją dla jakichkolwiek powodów, będzie zmuszony ubiegać się o inną a wtenczas w myśl rozporządzenia i dla samego porządku rzeczy, będą żądać od niego świadectwa. Inaczej być nie może. »Klamka już zapadła« i organiści, gdy zbierze ich chęć narzekania, niech ten czas poświęcą raczej na pracę nad sobą a dobrzy ludzie w pracy zbożnej im dopomogą. Niech się nie zasłaniają starością i kosztami, bo każdy sumienny człowiek kształci się w swoim zawodzie do śmierci, zaś najbiedniejszy nawet organista, czerpiąc jakie takie utrzymanie z parafii przez kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat, może i powinien zdobyć się na to, aby poświęcić bodaj bardzo skromny fundusz na naukę zawodową.

Dopilnować tego powinna także istniejąca korporacya organistów. Obecnie jest ona nie liczną i pismo zawodowe nie może prosperować lepiej, bo organiści, w większości niewykwalifikowani, nie mogli do niej mieć zaufania. Prawie każdy z nich, może na pierwszy rzut oka sympatyk, w gruncie rzeczy był jej przeciwnikiem, w obawie o własną skórę. Obecnie stało się, co się stać miało. Każdy więc nie należący do korporacyi i nieczytający zawodowego pisma organista, może na tem grubo stracić, bo może utracić posadę i więcej jej nie uzyskać i przeciwnie, organista należący do korporacyi, czytelnik pisma zawodowego, posiadający dobre chęci do pracy zawodowej, chociażby był bardzo słabym, może uzyskać kwalifikacyę, bo tu rozchodzi się o samą tylko formę, o wprowadzenie porządku i zabezpieczenie dotychczas pracującym przy parafiach organistom możności pracy do śmierci na swoich posterunkach lub danie możności do starania się o pracę w innej parafii na wypadek utraty poprzedniej posady. Co do innych uchwał zapadłych na zgromadzeniach pomówimy w przyszłości.

X. Verus.

Składnica praktycznych myśli.

W budowie naszej organizacyi — jak już nieraz zaznaczyłem — gazetka nasza zawodowa powinna być składnicą, mieszczącą w sobie materyał pod tę fundamentalną budowę. My zaś, jako członkowie organizacyi, bierzemy na siebie obowiązek przyczyniać się do budowy składaniem potrzebnych materyałów w naszej składnicy, przez częste wypowiadanie praktycznych myśli i poglądów na sprawy organistowskie.

W takim tylko bowiem razie możemy liczyć na pomyślny rezultat zabiegów naszego komitetu około załatwienia piekącej sprawy — polepszenia bytu organistowskiego. Inaczej zaś, jeżeli będziemy oglądać się tylko na pracę Komitetu redakcyjnego, to sprawa nasza pójdzie żółwim krokiem. Bo czyż możliwem jest, aby redaktor mógł praktycznie za nas wszystkich myśleć i pracować. My sami każdy z osobna powinniśmy poczuwać się do obowiązku pracy w tym kierunku. By właśnie zdobywać się na praktyczne poglądy w sprawie naszej organizacyi. By właśnie tej naszej wspólnej składnicy z praktycznych myśli naszych robić wiązankę, splatać w artykuliki i zamieszczać w gazetce. Od tego niepowinien żaden z nas się uchylać, jeżeli niechcemy zasłużyć na słuszny zarzut, żeśmy ludzie zacofani, do niczego niezdolni. Myśli te, powinny być bezstronne, bez obłudy i jakichś okólnikowych domieszek składania całej winy na czynniki z poza naszego obozu, wszystko zaś co nam tamuje rozwój organizacyjny praktycznie i bezstronnie powinniśmy zamieszczać w naszej składnicy. Nie jest to rzeczą godną pochwały ludzi o wyższej inteligencyi kryć się po kątach ze swemi żalami, i wśród siebie kwasy po kątach wzniecać, jest to natomiast rzeczą ogólną ludzi otwartych, którzy śmiało, bez obłudy, wypowiadają żale swe i zdrowe poglądy na przyszłość, właśnie w takiej składnicy myśli, t. j. w gazetce organizacyjnej. W ten sposób wszelkie chwasty wśród członków powoli się wypleni, a przeciwnicy, którzyby się znaleść mogli, będą mieli jasno i dobitnie niejedną rzecz przedstawioną i powoli znikać zacznie to błędne wśród nich pojęcie, jakoby się nam nic nie należało z słusznych naszych a skromnych żądań. A gazetka zaś nasza spełni w całości swe przeznaczenie będąc rzeczywiście składnicą praktycznych myśli. *F. J.*

Chocznia, w maju 1914.

W sprawie muzyki kościelnej.

Od czasu, kiedy Szan. Redakcya zamknęła łamy swego pisma przed dalszym ciągiem »Wypraw«, mimowoli zmuszony byłem do milczenia. Było to bardzo przykrem dla mnie, lecz nie zraziłem się tem wcale, śledziłem i śledzę dalej ruch organistowski, który według ogólnego mniemania posunął sprawę ku lepszej przyszłości.

Przykrą jednak jest rzeczą, gdy czytam, że czynniki odpowiednie na wagę złota liczą organiście dochody uboczne, petytę, opłatki, kolędę, spisne itp. Wszak podobne dochody istnieją i po wszystkich miastach i miasteczkach, chodzi po kolędzie stróż nocny, listonosz, policyant, mimo tego, że pensyę pobiera z gminy, urzędu pocztowego lub zarządu miasta i nikt mu tego nie wlicza do pensyi. Mojem zdaniem, stanowisko podstawowe powinno dać choćby skromne tylko utrzymanie, a wszystkie uboczne zajęcia mają być tylko zapracowaną zapomogą i wyrównaniem niedoboru, którego pensya pokryć nie potrafi. A zatem podstawowe stanowisko organisty jest organistowstwo i praca przy kościele, zaś owe »spisne, petyty, opłatki« itp.

mają być tylko pomocą do uregulowania braków, których wynagrodzenie z kościoła pokryć nie może. Z tego więc wynika, że spisywanie sprostowań i zarobków organisty uzyskanych poza kościołem nie należy do rzeczy, bo organista choćby z samego tylko tytułu powinien mieć pensyę z parafii jako funkcyonaryusz kościoła, któraby zapewniała mu skromne utrzymanie. Czemu przełożeni inaczej rozumieją sobie kwestyę wynagrodzenia organisty, jest dla wszystkich niezrozumiałem.

Nie mogę pominąć milczeniem jednej jeszcze sprawy, mianowicie tej, która znalazła pełne uznanie, t. j. pracy jaką ogół organistów podjął celem podniesienia muzyki kościelnej. Gdybyśmy tylko same dobre chęci wzięli w rachubę, to sądzę że powinny znaleźć poparcie u Duchowieństwa, lecz nie tylko dobre chęci ale i wydajną już pracę niweczy nieraz jakaś niechęć czy przekór, czy też wprost chęć przeciwdziałania temu, co za dobre dla muzyki kościelnej uznanem zostało. Są pewne jednostki z grona Duchowieństwa, które rzeczywiście i prawdziwie pomagają i dążą do podniesienia muzyki, ale są też i tacy, którzy tolerują partactwo. Co jest powodem podobnej tolerancyi pozostaje dla mnie znów zagadką.

Aby lepiej uwydatnić o co mi właściwie idzie, niechaj posłuży fakt następujący: Było to podczas wakacyj w r. 1913, kiedy zawiadomiony zostałem aby przybyć do Wieliczki, celem przysłuchania się muzyce kościelnej u OO. Reformatów. Nie uwierzyłbym gdyby mi opowiadano, temu co słyszałem podczas nabożeństwa. Zasięgnąłem języka od jednego z uczestników nabożeństwa i ten objaśnił mi stan rzeczy. Stałego organistę OO. Reformatów powołano na ćwiczenia wojskowe, należało więc na czas jego nieobecności dać zastępcę. Znaleziono go w osobie nauczyciela z Pawlikowic, obecnie pisarza w Wieliczce i ten podjął się tego zadania. Lecz cóż się dzieje! oto na nabożeństwie słyszą pobożni taki repertuar: »Z dymem pożarów«, »Boże Ojcze«, »Dręczy lud biedny«, »O gwiazdeczko«, »Gdy naród do boju«, »Marsz Sokoli« i t. d. słowem cały wieniec polski. Inaczej trochę wyglądał repertuar mszy żałobnej: »Marsz Szopena«, »w Mogile ciemnej«, »Pożegnał«, znów jakiś urywek z pieśni polskich, kilka urywków z rozmaitych marszów żałobnych razem skojarzonych, wypełniło nabożeństwo. W końcu mszy po »Requiescat«, zaimprowizował preludyum czy też nieudolnie odegrał temat coś podobnego do pieśni ludowej: »Umarł Maciek«. Co się tyczy odpowiedzi, to po przegraniu pół, lub całej gamy znalazł wreszcie zastępca całkiem inny ton. Wpływ zaś takiej muzyki kościelnej na obecnych chyba dodatnio nie oddziałał, a jak później się dowiedziałem taka i podobna muzyka trwała przez kilka tygodni.

Czy więc w fakcie powyżej przytoczonym jest widoczne podniesienie muzyki kościelnej? a faktów takich wiele w naszych kościołach i parafiach galicyjskich spotkać można. Tolerowanie i fabrykacya partaczy otaczaną bywa nawet troskliwą opieką, a chyba po to tylko, aby ukwalifikowanemu organiście stworzyć konkurencyę.

Cieszę się jednak tą nadzieją, że odpowiedzialność za takie tolerowanie muzyki kościelnej nie spada przynajmniej na organistów.

H. Piołunek.

NEKROLOGIA.

W Pantalowicach, dyecezyi przemyskiej zmarł dnia 10 maja b. r. kol. ś. p. Jan Szary. Pogrzeb odbył się dnia 12 maja, który przy udziale całej parafii wyglądał imponująco. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła, okoliczni organiści wraz z Duchowieństwem odśpiewali *matutinum*, wszystkie trzy *nokturny i laudes*. Księża odprawili dwie Msze św., podczas których koledzy grali na organach i pięknie odśpiewali kilka pieśni żałobnych. Po drugiej Mszy św. X. Stanisław Bulichowski, miejscowy proboszcz, wygłosił z ambony piękną egzortę. Zwłoki na cmentarz exportował X. Leon Gondelowski, były proboszcz pantalowicki, a obecny kanonik przeworski.

Śp. Jan Szary urodził się w roku 1834 w Binarowej w powiecie sandeckim. W początkach swojego zawodu był organistą w swojej rodzinnej wiosce. Po otrzymaniu chlubnego świadectwa od X. Jana Molnara, ówczesnego proboszcza w Binarowej, oddalił się na własne żądanie z zajmowanej posady i pełnił obowiązki organisty w klasztorach OO. Reformatów, kolejno w Bieczu, Sądowej Wiszni i Jarosławiu.

Przed pięćdziesięciu laty przybył śp. Jan Szary od OO. Reformatów w Jarosławiu do Pantalowic na żądanie tutejszego plebana X. Kluczyckiego i przez całe pół wieku w jednej parafii śpiewał chwałę Najwyższego służył Bogu i ludziom.

Podczas mozolnych i ciężkich lat jego służby, zmieniło się już trzech proboszczów, ludzi o różnych charakterach. Śp. Jan Szary jednakże, nie płaszcząc się, z wszystkimi zgodnie żyć potrafił. Nieskazitelny jego charakter zjednał mu miłość i szacunek tak duchowieństwa jak i całej parafii. Dowodem tego były łzy w oczach tysiącznego ludu, oddającego zmarłemu ostatnią przysługę.

Słyszę dotychczas rzewne słowa kaznodziei, wypowiedziane nad trumną zmarłego:

»Czem ty byłeś Janie Szary dla tych parafian, że się tak mnogo na twój pogrzeb zgromadzili? Czemu tak rzewnie cię żegnają? Byłeś im przyjacielem i bratem. W chwilach radości weseliłeś się z nimi. W chwilach smutku i nieszczęść byłeś im pocieszycielem i doradcą. Ile to razy krokami swoimi przemierzyłeś tę całą parafię odwiedzając jej mieszkańców? Ile to razy wraz z kapłanem niosłeś parafianom pociechy religijne i oświatę? Asystowałeś kapłanom przy udzielaniu Sakramentów św.? Toteż z modlitwą na ustach, a ze łzą w oku dziś wszyscy cię żegnamy. Żegna cię rodzina twoja. Żegnamy cię my kapłani. Żegna cię kościół ten. Żegnają cię te organy, któremi tyle lat Stwórcę chwaliłeś. Żegna cię parafia cała«.

Nawiązując słowa nasze do słów kaznodziei i my w zawodzie koledzy twoi cię żegnamy. Przez swoją półwiekową, a niezmordowaną pracę w tym niewdzięcznym zawodzie organistowskim, świeciłeś nam przykładem: Jak wytrwale powinniśmy służyć Bogu, Kościołowi i ludziom, jak niezłomnie powinniśmy stać przy swoich dążeniach i solidaryzować się.

Stojąc przed tronem Najwyższego módl się o polepszenie naszej doli, przedstaw Panu co nas boli. Za to Bóg, Stwórca Przedwieczny, da ci odpoczynek wieczny,

Stanisław Mikoś organista.

KONSYSTORZ PAPIESKI. Na konsystorzu w Rzymie który się odbył 24 maja, wygłosił Ojciec św. dłuższą mowę, w której naciskiem podniósł, że czasy obecne przyniosły Kościołowi dużo smutku, ponieważ wszędzie zaraźliwie szerzą się złe nauki, które podkopują wiarę i dobre zwyczaje ludów chrześcijańskich i ponieważ Kościół jest niemal ustawicznie celem ataków ludzi, przeczących prawom Boskim lub wykluczających religię z ogółu dóbr kulturalnych. Nie brakuje jednak i punktów świetlanych. Do tych zaliczyć należy uroczystości konstantyńskie w zeszłym roku, przez które świat katolicki umocnił siłę swej wiary a z drugiej strony podniósł w swych rękach krzyż chrześcijański, jako dla cierpiącej ludzkości jedyne źródło po_

koju i szczęścia. W rzeczywistości dziś więcej niż kiedykolwiek istnieje pragnienie pokoju. Widzimy, jak rozmaite warstwy obywatelskie nawzajem się zwalczają, jak ludzie i narody toczą coraz zaciętsze spory, zamieniając je na krwawe zatargi. Nie brakuje wprawdzie i poważnych wybitnych ludzi, którzy mając na oku dobro narodów i społeczeństw, pracują nad usunięciem tych nieszczęść i rzezi wojennych i pragną zabezpieczyć dobrodziejstwo pokoju. Zbawienne to dążenie, lecz często mało skuteczne, jeżeli nie działa się równocześnie gorliwie w tym kierunku, aby przykazania sprawiedliwości i miłości Chrystusowej głęboko zapuściły korzenie wśród ludów. Dziś faktycznie więcej zależy od mas, czy stosunki wśród społeczeństw cywilizowanych są spokojne czy zakłócone. Papież wskazał dalej na nieszczęsne skutki, do jakich doprowadza brak wychowania chrześcijańskiego i na pomoc, jaką Kościół może dać państwom. Niestety, często postępuje się z Kościołem tak, jak gdyby nie on był tym, który jest twórcą i matką rzeczy, z których kultura i wszelka cywilizacya powstała, lecz przeciwnikiem i wrogiem rodu ludzkiego. Nie powinno nas to oburzać. Wiemy z przykładu Chrystusowego, że Kościół stworzony został na to, aby dobrze działać i za dobrodziejstwa znosić niesprawiedliwość; wiemy, że nawet w trudnościach nie brak Kościołowi pomocy Bożej. Za to ręczy Chrystus i świadczy o tem historya. — Ojciec św. przypomniał następnie, iż obecnie upływa stulecie od czasu tryumfalnego powrotu do Rzymu Papieża Piusa VII, który uwolniony został z niewoli, co również było dowodem pomocy, którą Chrystus zsyłał zawsze. Papież zakończył przemówienie podaniem nazwisk nowych kardynałów.

NADESŁANE DO REDAKCYI: Józef Furmanik i Szczepan Sieja: **Wianek majowy,** Zeszyt III. *12 Pieśni ku czci Matki Boskiej* na dwa równe głosy (sopran-alt lub tenor-bas) z tow. organów lub fisharmonii. Partytura M. 2·80 no. 2 głosy à —·60 no.

Recencyę umieścimy w najbliższym numerze. Obecnie zaznaczamy tylko, że wśród naszych kolegów mamy jeszcze talenta przyczyniające się stale do podniesienia muzyki kościelnej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.